



Bractwo
Adoracji Najświętszego Sakramentu
przy Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
i Matki Bożej Uzdrawienia Chorych
Katowice Tysiąclecie Dolne

BYĆ BLIŻEJ BOGA

Dziesięciolecie Bractwa Adoracji Najświętszego Sakramentu

Wstęp

Było to 10 lat temu. Sobota, godz. 8.00, Msza św. i kazanie Księdza Romana Chromego, który zwrócił uwagę na zamknięte drzwi naszego kościoła, rzucając retoryczne pytanie, czy tak być musi. Byłam wtedy „świeżo” po rekolekcjach, a szara codzienność jeszcze nie zdążyła mną zawładnąć na tyle, by przygasić pragnienie częstszego odwiedzenia kościoła i spotkania się tu sam na sam z Bogiem. Myślę, że dlatego to zawołanie z ambony usłyszałam i...

Najpierw po Mszy św. była krótka rozmowa z Kapłanem, może nawet zaskoczonym moją reakcją na kazanie. Potem kolejne rozmowy, proponowane spotkanie (na pierwsze przyszło tylko 7 osób), czas namysłu, decyzji, czy zabiegać o powstanie grupy adorującej, czy darować sobie te starania. A Duch Święty robił swoje w naszych sercach.

No i tak, po 10 latach mamy 159-osobową grupę osób w różnym stopniu zaangażowanych w modlitewnym trwaniu przy Panu. W ciągu tych 10 lat z bractwem związało się 200 osób, z czego 13 osób Pan już powołał do siebie, a 28 osób zrezygnowało, najczęściej z powodu wyjazdów.

Historię dziesięciolecia naszej grupy można zamknąć w kilku zdaniach mówiących o Bożej Miłości, Jego wychodzeniu ku nam i o ludzkich pragnieniach trwania przy Nim, doświadczaniu pokoju i szczęścia w byciu sam na sam ze swym kochającym Ojcem.

W historię tę wpisać też można różne fakty, które są namacalnym znakiem działania Bożego Ducha:

- zaczynając od pierwszego spotkania tej 7-osobowej grupki osób;
- poprzez sukcesywne otwieranie kościoła w kolejne dni tygodnia (w siódmą rocznicę istnienia Bractwa mogliśmy się cieszyć adoracją „zabezpieczoną grafiką” również w niedzielę) oraz poprzez coraz bardziej urozmaicane w formach spotkania, wyjazdy, rozmowy;
- aż po widziane dziś owoce tej stale pogłębiającej się jedności modlitewnej z Bogiem – w postaci prężnie działającej grupy w parafii, której członkowie wychodzą poza jej struktury, angażując się w różne działania na rzecz całej naszej wspólnoty parafialnej.

Taka faktograficzna historia naszej grupy jest dostępna, w formie obszernej kroniki, u obecnego moderatora grupy – Pani Jolanty Lesiuk.

W tym opracowaniu zachęcamy do zapoznania się z historią, o której trudno pisać kroniki, a która zawiera przekaz żywej obecności Boga w życiu kilkunastu osób – członków naszej grupy, którzy odważyli się ujawnić w zarysie przebieg ich osobistej drogi z Bogiem i umacniania się więzów miłości z Chrystusem w kontekście podjęcia adoracji Najświętszego Sakramentu.

Najaktywniejsze nie-działanie

Tak zatytułowała swe świadectwo jedna z dzielących się osób. Ta historia zażyłości z Bogiem stanowi wejście w klimat tego, czym może być modlitwa adoracyjna:

7 listopada 2002 r. Godzina 9.00. Aktem strzelistym rozpoczynam swoją pierwszą adorację w ramach nowo powstałego Bractwa Adoracji Najświętszego Sakramentu (nawiasem mówiąc jest to „godzina zero”, pierwsza godzina naszego wspólnotowego „kontaktowania się” z Chrystusem. Ze mną klęka przed Chrystusem Panem śp. Stanisław Czajkowski).

Zaczęło się moje nowe życie –

Wpłynęłam w ciszę nabrzmiałą od znaczeń

Wiosłuję w rytmie błagań Ducha

*Spektrum tęsknoty ma rysy wszechmocy
Rozrywa zmysłów zmurszałe naczynia
Dotknął mnie płomień, który nie trawi
I święta wybiła godzina.
Nie protestują zgłiszczą myśli
Straż wyobraźni mnie przepuściła –
W przyjazną Duchową Dal.
Ufność spłoszyła onieśmienie
Rozbiła w skorupie uwięzione słowa
W „Nad”-należące
Do Ojca i Syna, i Ducha
W bezbrzeżności kondensację
W Boskie Udzielanie
Zostałam wezwana i nie pytam –
Dlaczego ja, Panie!!!*

Rozpiera mnie szczęście i przeświadczenie, że osiągnęłam stan absolutnej wolności. Dobrnęłam do mistycznej mety. ...Więc pytanie, co mnie skłoniło do podjęcia adoracji, muszę przeobrazić w „opowieść” o tym, co mnie doprowadziło do adoracji. Właściwie będzie to tylko krótkie zasygnalizowanie kilku wątków, które – mam nadzieję – wypada ujawnić z osobistej historii miłości człowieka do Swojego Stwórcy i Zbawiciela, z wędrówki, czasami jakby po omacku, przed Oblicze Pana.

Odkąd tylko sięgam pamięcią, moje życie było zdominowane przez dwa bardzo trudne doświadczenia duchowe. Wydawało mi się, że jestem wrzucona do głębokiej studni o śliskich brzegach. Studnia, wiadomo, ma mizerną przestrzeń horyzontalną, więc uporczywie zadzierałam głowę do góry. A stamtąd bezustannie COŚ mnie wołało. Mówiłam sobie – COŚ mnie woła, COŚ mnie wzywa z kosmicznych ogromów. To COŚ zainstalowało w moim sercu pozytywkę z niebiańską melodią. Żaden głos tego świata nie był w stanie zdominować uroku tej wewnętrznej pieśni.

Dumając w skrytości ducha nad tymi znakami, dochodziłam do wniosku, że muszę wydostać się z tej studni, żeby odnaleźć to wzywające mnie COŚ. Jednakże ilekroć po morderczym trudzie wydawało mi się, że już chwyciłam się pewnie brzegu studni, że już jestem prawie na powierzchni, czułam się tak, jakby mi ktoś nadepnął na palce dłoni i z hukiem lądowałam z powrotem na dnie studni. Takie „zabiegi” powtarzały się wielokrotnie w ciągu mojego życia.

„Próżność biegnie, miłość drąży” – odpowiedział mi G. Marcel. Zaczęłam więc drążyć, szukać drogi w głąb. A to poezja, a to filozofia. Pociągało mnie wszystko, co najbardziej wzniosłe, najważniejsze, najpiękniejsze. I gdy tylko za bardzo ustatkowałam się w jakichś intelektualnych czy duchowych przestrzeniach, COŚ przychodziło i mówiło – pokażę Ci drogę doskonalszą, piękniejszą. Tu winnam wtrącić bardzo ważne wyjaśnienie – zawsze byłam bardzo wierząca. Kochalam Chrystusa. Nazywałam siebie Chrystusową dziewczynką. I to był jeden nurt.

Równoległe do niego szalała rwąca rzeka tęsknoty za tym CZYMS, co mnie wciąż nawoływało. Nie potrafię chyba jednoznacznie zlokalizować w czasie tego wewnętrznego olśnienia, że to żadne COŚ – że to sam CHRYSZTUS. Oskarżałam się o infantylizm, głupotę wręcz. Jednak spokojna retrospektywna analiza upewniła mnie, że tak właśnie zaplanował to Bóg.

To chyba Simone Weil powiedziała, iż Chrystus chce, abyśmy woleli prawdę od Niego, bo gdy będziemy z pasją, namiętnie szukać prawdy, nieuchronnie wpadniemy w Jego kochające ramiona.

Jakie miejsce w moim życiu zajmuje czas spędzony przed Najświętszym Sakramentem?

Moje sam na sam z Chrystusem nazywam najaktywniejszym nie-działaniem. Dlaczego taki punkt widzenia? Pewnie dlatego, że zawsze uważałam, iż w życiu trzeba coś ważnego robić, że nie można być tzw. „człowiekiem bez właściwości” (jak powiedziałby Musil). Jednocześnie wszystkie wysiłki kończyły się wewnętrznym niesmakiem, by nie powiedzieć obrzydzeniem. Z niejednego „pieca poznania” smakowałam chleba. I wciąż dopadał mnie wewnętrzny lament, że nie mogę tego nazwać swoim życiodajnym chlebem. Ponure noce, samotny płacz i zawođenje niepokromionej bezsiły, że nie ma na ziemi owoców, które byłyby spełnieniem mojego duchowego nienasycenia. Długie lata godziłam się na to stąpanie po minowych polach istnienia i rozrywanie na strzępy wszystkich moich dokonań. Myśliciele tego świata próbowali mnie przekonać, że jakąkolwiek drogą byśmy nie poszli i tak dojdziemy nie tam, gdzie chcieliśmy dojść, będziemy nie tym, kim chcieliśmy być itd., itp. Słowem – jakieś tragiczne fatum!

Wtedy jeszcze nie było to dla mnie oczywiste, że Pan przyglądał się moim cierpliwym staraniom i konkretniej zaczął podpowiadać właściwy kierunek – coraz wyraziściej zaczęłam doświadczać, że Eucharystia to wstrząsająco ważna, najważniejsza, najpiękniejsza, satysfakcjonująca rzeczywistość. Jakaś NIEBIAŃSKA OAZA w tym – budzącym niestrawności duchową – świecie. Niewymownie cudowna jest „nagroda za miłość”! A dziś? Każda godzina

przed Najświętszym Sakramentem zaostrza mój „apetyt” na Eucharystię. O tak, Eucharystia jest pokarmem!

Z kolei każda Eucharystia rodzi pragnienie, żeby trwać przed Chrystusem utajonym w Najświętszym Sakramencie. Człowiek nigdy nie jest bardziej człowiekiem, niż wtedy, kiedy zgina kolana przed swoim Panem i Stwórcą. Na własnej duszy doświadczam prawdy tych słów skierowanych przez Chrystusa do boliwijskiej mistyczki Cathaliny Rivas, jak również urzekających „efektów” – ulgi egzystencjalnej, wynikających z przyjęcia propozycji Pana – „myśl o mnie nieustannie, a ja będę myślał o Tobie”.

I teraz mogę najuczciwiej powiedzieć, że nie ma już w moim życiu czegoś takiego, jak czas spędzony przed Najświętszym Sakramentem, bo jestem już pewna, że całe moje istnienie rozgrywa się w przestrzeni, której na imię CHRYSSTUS. Jestem z Twojej pieśni o istnieniu i miłości. Jestem z wieczności – mówi Jezus. We Mnie masz wszystko, czego twoje niespokojne serce tak zapamiętało poszukiwało. Chrystus rzuca coraz dłuższy snop światła na Dom Ojca. Wystarczy się Go kurczowo trzymać, by bezpiecznie Tam zdążyć i w końcu osiąść Tam na wieki. A pielgrzymowanie nie będzie nużące, gdy pozwolimy Chrystusowi wyrzucić balast z naszych serc. Samopowierzenie się i podległość Chrystusowi to sposób na doświadczenie niepojętego smaku wolności i pokoju, których świat nie da, bo nie dysponuje takimi wspaniałościami. Nie ubywa mnie z dnia na dzień, ale każda chwila przybliża mnie do wiecznej młodości w Chrystusie, do Źródła Życia. Czyż może być jeszcze jakiś powód do lęku egzystencjalnego? O, tak, „kto ujrzał rzeczy ostatnie, może się śmiać” – wykrzyknę z euforią słowa ks. Jerzego Szymika.

Dać się porwać

Nie śmiałabym komentować przedstawionego wcześniej świadectwa, ale podzielę się jedną z refleksji, jaka mi się nasunęła. Dotyczy ona tęsknoty. Jest w sercu człowieka tęsknota za Absolutem, za Bogiem. Głośna codzienność może ją zagłuszać. Siła tej tęsknoty jednak pozwala usłyszeć z potoku słów czy wydarzeń coś, co daje początek drodze ku pokojowi z Bogiem. Myślę, że we mnie właśnie ta wlana przez Boga tęsknota za Nim pomogła mi usłyszeć to jedno zdanie z kazania księdza Romana (przynaję uczciwie, że zupełnie nie pamiętam, o czym w ogóle to kazanie było). Potem już było działanie, którego siłą napędową stały się nadzieja, radość, pewność dobrej drogi i pokój serca. Kolejne świadectwa też ukazują drogę słuchania, poszukiwania oraz radości i pokoju, gdy odkryje się piękno Obecności, gdy damy się Bogu „porwać”:

Świadectwo 2:

Długo drążyła we mnie myśl o podjęciu adoracji. Ze względu na trudności obiektywne (choroba w rodzinie) i obawę, co powie mąż, decyzję wciąż odwlekalam. Jednak Pan Jezus nie dawał mi spokoju, ciągle przypominał mi o Sobie, o tym, że czeka. Wewnętrzny niepokój zastąpiła radość dopiero wówczas, gdy powiedziałam „tak” i zgłosiłam się do Bractwa Adoracji Najświętszego Sakramentu

Jestem po prostu szczęśliwa, że mogę spędzić tę godzinę w tygodniu „sam na sam” z Panem Jezusem. Nigdy nie jest mi ciężko (choć czasem zimno) iść, aby powierzać siebie i wszystkie sprawy Kościoła. Najbardziej jednak cenię i pragnę adorować Pana Jezusa wystawionego w Najświętszym Sakramencie. Wtedy czuję się jeszcze bliżej Boga.

Świadectwo 3:

Moje spotkanie z Bractwem Adoracji Najświętszego Sakramentu zaczęło się kilka lat temu, kiedy opiekunem tej grupy parafialnej był ks. Piotr Kędzior.

Pewnej niedzieli homilię wygłaszał właśnie ks. Piotr. Mówił o członkach Bractwa, którzy adorując Pana Jezusa, wpatrują się w piękne tabernakulum, ozdobione rzeźbami aniołów. Na szatach aniołów widnieją znaki słońca i księżyca, co oznacza, że Panu Jezusowi należy się chwała dniem i nocą. Następnie ks. Piotr zwrócił się do słuchaczy tymi słowami: „Być może są wśród was emeryci, którzy mają więcej czasu. Mogliby oni przecież dołączyć do członków Bractwa Adoracji Najświętszego Sakramentu”. Pomyślałam wówczas, że to Słowo Boże skierowane jest konkretnie do mnie. Przecież ja od kilku lat nie pracuję zawodowo. Poza tym pięknie byłoby podziękować Bogu za posługę męża, który niesie Pana Jezusa chorym i cierpiącym.

I tak się zaczęło. Mimo swojej nieśmiałości przyszedłam na spotkanie Bractwa, które było bardzo uroczyste.

Godzina adoracji Najświętszego Sakramentu jest dla mnie odskocznią od szarej codzienności, która mnie otacza. W czasie adoracji powierzam Bogu wszystkich, których spotykam na drogach swego życia: moją najbliższą rodzinę, parafię, Ojca Świętego i cały Kościół Święty. Swoje intencje modlitewne zamykam w tajemnicach Różańca Świętego.

Wyciszenie i spokój...

Pelnia Obecności otwiera na Boga i ludzi

Często w rozmowach z członkami Bractwa słyszę o tej „odskoczni od codzienności” (cytat z poprzedniego świadectwa). Kiedyś myślałam, że wytrwanie godziny w ciszy to strata czasu, bo przecież tyle dobrych rzeczy można wtedy zrobić. W dodatku bałam się, że „nie wysiedzę” całej godziny. Tymczasem odkryłam, że ta „grafikowa” godzina zmusza mnie do zatrzymania, a im bardziej jestem zagoniona, tym więcej czasu potrzebuję, by się wyciszyć. Często z końcem adoracji widzę, jak zbawienny był to czas, bo jestem spokojniejsza i nowy sens nadaję temu, co mnie spotyka. Wyciszona, napełniona Bożą Obecnością jakoś inaczej „zabieram się” do realizacji swej codzienności i w innym świetle spostrzegam ludzi, których Bóg stawia na mej drodze.

Świadectwo 4:

Do podjęcia adoracji skłoniła mnie potrzeba serca. W ciszy i skupieniu mogę przebywać sam na sam z Najwyższym Stwórcą, jakim jest Jezus Chrystus.

Czas spędzony przed Najświętszym Sakramentem zajmuje najważniejsze miejsce w moim codziennym życiu, w którym trzeba zmagać się z trudnościami dnia codziennego, jakie niesie nam los. A przebywanie przed Najświętszym Sakramentem w spokoju pozwala mi na wyciszenie się oraz umacnia mnie na dalsze dni i trudy dnia codziennego.

Świadectwo 5:

Być blisko Pana Jezusa. W ciszy i skupieniu mogę adorować Pana Jezusa. Mogę się skupić i czuć bliskość Syna Bożego. Jest to czas duchowej adoracji, kiedy nic i nikt nie zakłóca tego błędnego spokoju.

Miejsce najważniejsze, którego nikt i nic nie może zastąpić. Wyciszam się, rozmyślam o moim i najbliższych życiu

Świadectwo 6:

Kościół jest miejscem, gdzie zawsze i wszędzie „Ktoś ” na ciebie czeka. I aby nie był ten Dom Boży i Nasz zamknięty „razem z litością i Bogiem”, jak w pięknym wierszu „Bez dachu” napisała Maria Konopnicka, kiedy podczas „kolędy” Ksiądz Piotr Kędzior zaproponował mi podjęcie adoracji, podjęłam to wezwanie i staram się całym sercem wypełnić ten czas na chwałę Bożą i dla dobra ludzi.

Jest to dla mnie czas, w którym sama radość napełnia moje serce. Jest to czas miłości Boga i bliźnich. Czas żalu za grzechy i wiary w przebaczenie, po prostu czas rozmowy z Bogiem. Jest to czas – jakby powiedział św. Ojciec Pio – „kiedy Raj przelewa się do serca, to

serce zatroskane, wygnane, słabe i śmiertelne, nie może znieść tego bez płaczu". W czasie adoracji modłę się za Kościół, za młodzież, za chorych, za wszystkich, którzy często proszą mnie o modlitwę. Gorąco modłę się za Ojczyznę, gdyż jest to miejsce mojego urodzenia, miejsce wskazane przez Boga. Modłę się również za tych, którzy odeszli, moich rodziców, babcię i dziadków oraz wszystkie dusze pragnące oglądać Oblicze Boga. Proszę też Pana Jezusa, aby w mojej ostatniej godzinie pozwolił mi zachować w duszy doskonałą miłość, prawdziwy żal, żywą wiarę i niezłomną nadzieję w Jego miłosierdzie. Dużo miejsca w modlitwie poświęcam prośbie o powołania kapłańskie i zakonne oraz powierzam naszych duszpasterzy, aby Bóg dał im siłę do pracy i serce ojcowskie, abyśmy przez ich posługę mogli dojść do zbawienia. Czas spędzony przed Najświętszym Sakramentem to piękny czas, to czas nie stracony, bo to czas szczerzej rozmowy z Przyjacielem, którego nie możesz zdradzić, gdyż On jest Ci zawsze wierny i jest z Tobą na dobre i na złe chwile. I tu dopiszę zakończenie: „A kiedy przyjaciel ramieniem cię ogarnie, to przychodzi czas szczęścia, odchodzą męczarnie”, więc wstąp do naszego kościoła, a sam się o tym przekonasz.

Dar pobożności i trud modlitwy

Podczas adoracji miewam chwile uniesień, ale też chwile trudne, które wydają się bezowocne. Modlitwa adoracyjna uczy mnie pokory. Nieraz w duchu dziękowałam Bogu za grafik i za to, że jestem tam zapisana, bo bywają dni, że gdyby nie ten fakt, to nie przyszedłabym do kościoła albo weszłabym tylko na 5 minut. Wartość trwania przy Nim, nawet w rozproszeniu, odkrywam nieraz po czasie. Kiedy zaś z różnych względów miewam przerwy w cotygodniowej adoracji, wtedy czuję, jak gubię się, jak codzienność mnie pochłania, a Bóg wydaje mi się bardziej odległy i nieobecny w moim życiu. Tak, Bóg daje dar pobożności, ale modlitwa też wymaga ode mnie wysiłku, i wiem na pewno, że warto ten wysiłek podejmować. I ufać, ufać, że Bóg wie, co robi, i nawet wówczas, gdy jest trudno, pozwolić Mu działać. Dziesięcioletni czas stałej adoracji to czas ciągłego kształtowania we mnie tej postawy ufności i zgody na Jego działanie oraz wdzięczności za taką drogę. Wdzięczności też za dar modlitwy i pobożności.

Świadectwo 7:

Czas spędzony przed Najświętszym Sakramentem to zaledwie niewielki ułamek czasu dobowego. Gdyby do tego dodać jeszcze modlitwy w domu, Mszę Świętą, pogłębianie życia duchowego przez lektury katolickie, a zwłaszcza czytanie Pisma Świętego, to ten czas się

wydłuży. Dlatego nie można powiedzieć, że jest to pierwsze miejsce. Powiem inaczej, że jest to najważniejsze miejsce w życiu, gdyż przez ofiarę Jezusa Chrystusa zostaliśmy wykupieni od grzechu i zastała nam umożliwiona droga do szczęścia wiecznego i zmartwychwstania, a nie droga do śmierci i unicestwienia. Tylko od nas zależy, którą wybierzemy. Przed Najświętszym Sakramencie w godzinnej adoracji można swobodnie oddać cześć i uwielbienie Bogu Ojcu Stwórcy w łączności z Ofiarą Krzyżową Jezusa Chrystusa przez rozważanie roli odkupieńczej, to jest przez Narodzenie, Życie, Nauczanie, Cierpienie, Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa.

Muszę przyznać, że modląc się w czasie adoracji, zwłaszcza na Modlitewniku Bractwa Adoracji w części przeznaczony na adorację godzinną, to jest w aktach: Modlitwy Wstępnej, Wyznaniu Wiary, Uwielbieniu, Wzmocnieniu Nadziei, Wyznaniu Miłości, Komunii Duchowej, Przepraszaniu, Dziękczynieniu i Prośbach, często wtapiam się w sens słów i przenoszę się jakby w inny świat, pozostawiając świat ziemski gdzieś daleko z problemami, troskami i całą brzydotą grzechów, wtedy czuję się lekki z przenikliwym spokojem, który ogarnia od głowy, aż po stopy.

Inaczej jest w modlitwie różańcowej. W czasie modlitwy różańcowej często odczuwam większą pokusę, to jest nie wiadomo skąd przed oczyma stają różne kolorowe obrazy bardzo wyraziste, których w życiu nigdy nie doświadczyłem i intensywnie odciągają od modlitwy. Walka z tą pokusą przynosi efekty, po krótkim czasie ustępują i bardziej wyraziście odczuwam obrazy z życia Maryi i Jezusa w rozważanych Tajemnicach Różańcowych. Gdybym nie walczył z wymienioną pokusą, to zapadam w drzemkę ze zwielokrotnioną ilością obrazów filmowych niemających żadnego związku z modlitwą, których nigdy nie doświadczyłem. Cisza w kościele tym bardziej wyzwala możliwość skupienia się na modlitwie, zważywszy, że nie jest się samemu, że obok jest Król Wszechświata, ale też Przyjaciel, któremu wszystko można powiedzieć, a On ogarnia nieograniczonym Miłosierdziem, gdy tylko uwierzemy, że jest blisko, że chcemy z Nim być, że oczekujemy na Jego miłość, że wybielamy nasze szaty w Jego przelanej Krwi, pozbywając się wszelkich pokus i grzechów, we wszystkich postaciach, tak z nakazu Bożego, jak i kościelnego.

Świadectwo 8:

Być blisko Jezusa to była i jest moja wola, od dzieciństwa lubiłam się modlić. Bardzo ucieszyłam się, że w naszej parafii zostało powołane Bractwo Adoracji Najświętszego Sakramentu. Z radością zdążam na Adorację i modląc się, dziękuję Bogu, że mogę w ciszy i spokoju modlić się za całą rodzinę, ludzi i cały świat, który jest pełen niepokoju i w którym ludzie oddalają się od Boga, przecież dobrze dla nas Ojca.

Bóg jest na pierwszym miejscu i czas spędzony na Adoracji Najświętszego Sakramentu również zajmuje pierwsze miejsce w moim życiu. Uważam, że jest to dar łaski pobożności, dany mi przez Boga, że lubię się modlić i wielbić Boga, dziękując Mu za dar tej łaski, ponieważ przez głęboką wiarę w Boga – Jezusa łatwiej mi żyć i znosić cierpienia czy upokorzenia od bliźnich czy ludzi i łatwiej mi jest przebaczać.

Czas wdzięczności i uwielbienia

Podczas spotkań świątecznych w grupie Bractwa tradycją stały się prezenty w postaci myśli czy cytatów. Kiedyś, podczas wypisywania myśli św. Teresy od Dzieciątka Jezus utkwiło mi zdanie, że wdzięczność jest tym, co najbardziej przyciąga łaski Boże. Ciągle uczę się dziękować, bo tak łatwo przechodzę do porządku dziennego nad faktem czyjejś życzliwości, pozytywnie załatwionej sprawy i wszystkiego, co otrzymuję każdego dnia. Zamieszczone poniżej świadectwa, pełne wdzięczności, radości, przypomniały mi chwile, w których wzruszałam się Bożą opieką. Dużo musiałabym o tym pisać.

Najpierw ten czas rozmowy z Nim i doświadczenie, że nie jestem zostawiona sama z tym, co mnie boli i cieszy.

Potem chwile, w których namacalnie czułam, jak On prowadzi ku sobie tę grupę. Wystarczy, że wspomnę chwile niepokoju, gdy – szczególnie w pierwszych latach – ktoś „wypadł” ze swej godziny i trudno było o zastępstwo, a wtedy „przez przypadek” ktoś zaczepił, ktoś zadzwonił, ktoś nagle dołączył do grupy i... akurat chce przyjść o tej godzinie. Wspomnę też o tych chwilach, gdy będąc w kościele o pełnej godzinie, widzę „zmianę warty” – osoby klękające przed i po adoracji, uśmiechające się życzliwie do siebie, a czasem z niepokojem i troską pytające o tych, którzy danego dnia nie doszli.

Wdzięczność za to, że to On zaprasza, że to On wysłuchuje, że On cieszy się moją obecnością i że to On obdarza nas duchem wspólnoty. Bez tego Ducha ta ogromna grupa osób, tak różnorodnych w sposobie bycia, pod względem zachowania, po ludzku patrząc, nie byłaby w stanie ze sobą wytrzymać jednego spotkania.

Dzięki adoracji i dzięki mej działalności w Bractwie ciągle na nowo uczę się wdzięczności i ciągle na nowo Bogiem się zachwycam.

Świadectwo 9:

Przede wszystkim miłość do Boga oraz chęć bliskości z Bogiem. Adorując mogę wszystko powierzać Jezusowi, szczególnie w trudnych chwilach życia. Uwielbiając Cię Boże, jestem

pewna, że wysłuchujesz wszystkie prośby zanoszone przed Twój Majestat oraz podziękowania za wiele otrzymanych łask.

Czas, który spędzam przed Najświętszym Sakramentem, jest bardzo ważnym momentem w moim życiu, wręcz najcenniejszym. Jestem pewna, że Jezus żywy – pełen miłości i miłosierdzia – patrzy na mnie i cieszy się z każdego mojego przyjścia. Przychodząc tu, pragnę Ci Jezu wynagrodzić za wszystkich nieprzyjaciół, za ich zniewagi – oddając Ci pokłon i uwielbienie.

Wiersz autorstwa jednej z członkiń Bractwa:

*Niech serca mego rytm
Dla mego Pana będzie bić
Niech każdy jego szmer
Radośnie wybija dźwięk
 Uwielbienie chwałę i cześć
 Ukochanemu Sercu Jezusa i Maryi nieść
 Za to, że skrwawione tak
 Ukochało ten niewdzięczny świat
Miłości żar i ból
Sercu Jezusa i Maryi oddajemy serce swe
Aby udręczony biedny człek
Stale uwielbiał Serca te
 Trzy serca złączone wraz
 Niech biją przez wieczny czas
 Obmyte Przenajświętszą Krwią
 I złączone miłością tą*

Świadectwo 10:

Przede wszystkim miłość do Jezusa; być blisko przed Jego Obliczem, aby uwielbiać i dziękować Mu za wszystko, co otrzymuję każdego dnia przez Jego łaskę i miłość; mogę opowiedzieć o swoich troskach i trudach, by wyrażać moje pragnienia serca i trwać w milczeniu przed Najświętszym Sakramentem.

Bóg był i jest zawsze na pierwszym miejscu w moim życiu. Mam świadomość tego, że ten czas spędzony przed Jego Obliczem nie jest czasem straconym, ale jednoczy mnie jeszcze

bardziej z Nim jako Jego dziecko; tutaj doświadczam największej miłości i pokoju mego Stwórcy. To On wysłuchuje wszystkie moje prośby, ufam Jemu w prostocie mego serca, zawierzam Mu moją codzienność i otrzymuję błogosławieństwo Boga, by dzielić się Nim z najbliższymi.

Świadectwo 11:

Adoracja Najświętszego Sakramentu to dla mnie czas spotkania z Bogiem – najlepszym Ojcem i Przyjacielem, z którym mogę o wszystkim porozmawiać, oddać Mu to, co trudne, bolesne; który jest wtedy blisko mnie, bierze w swoje ramiona. Czuję się kochana i bezpieczna.

Jest to czas, kiedy mogę zapraszać Jezusa do swojego życia, opowiedzieć Mu o swoich planach, marzeniach, by to On nimi kierował, bo wie, co jest dla mnie najlepsze.

W ciągłym zabieganiu jest to też czas zatrzymania się nad swoim życiem, rozważania Słowa Bożego i pomyślenia, czego Bóg przez to Słowo ode mnie oczekuje, co powinnam zrobić, żeby być szczęśliwą oraz czas odpowiedzi na moje pytania.

Bóg przez swoje Słowo mówi mi, jak bardzo mnie kocha, jak Mu na mnie zależy, że jestem Jego dzieckiem, że mnie nigdy nie opuści, zawsze jest przy mnie blisko.

„Bo góry mogą ustąpić, a pagórki się zachwiać, ale miłość Ma nigdy nie odstąpi od ciebie” – mówi Pan.

I za to wszystko Chwała Panu!

Podsumowanie

Kilkanaście osób pozwoliło nam zasmakować swej przygody z Panem Bogiem. Nie ma jednej drogi, nie ma jednego doświadczenia. Nawet wspólnie z drugą osobą spędzona godzina adoracji jest inna w doświadczeniu dla każdej z nich. Relacji z Bogiem nie da się porównać. Ale można się tym doświadczeniem dzielić. Bo w tej różnorodności jest jedna pewność. **To pewność Jego miłującej Obecności.**

Dziękuję wszystkim, którzy przedstawili swe świadectwa i wiersze!

Opracowała
Blanka Król